ROK VIII. POZNAŃ, 1 MARCA 1933 R. NR. 3.

SZKOŁA ZAWODOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

REDAKTOR ODPOWIEDZ.: L. KRĄKOWSKI.

Wychowanie uczniów rzemieślniczych jako przyszłych obywateli Państwa.

Przystępując do opracowania wymienionego referatu natknąłem się na zasadniczą trudność w interpretacji tematu. Wydawałoby się napozór, że temat nie podlega interpretacji, a opracowanie wymaga przyjęcia zdania tematowego bez zmiany. Gdybym jednak tak uczynił i w tytule „Wychowanie uczniów rzemieślniczych jako przyszłych obywateli państwa", wyraz rzemieślniczy przyjął bez zmian, odpadłaby z pod rozważań cała masa młodzieży, pracującej w zakładach produkcji fabrycznej, w handlu, przedsiębiorstwach komunikacyjnych i t. d.

Dlatego też wąskie i ograniczone znaczenie wyrazu uczeń rzemieślniczy rozszerzyłem poza ekonomiczne rozumienie rzemiosła, nawet poza ekonomiczne znaczenie przemysłu w najszerszem znaczeniu tego słowa, to znaczy jako produkcji przetwórczej czy to ręcznej (rzemiosło) czy też fabrycznej, i wziąłem pod uwagę ucznia, zatrudnionego w przemyśle wedle najszerszego rozumienia ustawy przemysłowej.

Temat mój obejmuje jednak tylko młodzież szkół zawodowych dokształcających, to jest taką młodzież, która pracuje zawodowo i jednocześnie uczy się.

Tak rozumiany tytuł referatu mieści w sobie 3 elementy: 1. przemysł, 2. uczniowie i 3. wychowanie przyszłych obywateli państwa.

Przejdźmy do pobieżnej analizy elementu pierwszego: — przemysłu. Jest dość przyjętym pogląd, że Polska jest krajem rolniczym. Jest to jednak pogląd fałszywy.

Gdybyśmy wzięli pod uwagę procent zatrudnienia ludzi w poszczególnych rodzajach produkcji, to niewątpliwie rolnictwo ze swoimi 72,3 proc. czynnie zatrudnionych w rolnictwie bije na głowę procent zatrudnionych w górnictwie, przemyśle, handlu, komunikacji i wolnych zawodach razem wziętych. Ale to byłby punkt widzenia nieekonomiczny. Tak jak nie można ilością głów mierzyć rozumu danego środowiska, gdyż gdyby nawet rozum można było dodawać, to jednak wiedza i rozum

jednej p. Curie-Skłodowskiej dla swego zrównoważenia wymagałyby może kilkunastu tysięcy głów. Tak samo przy ocenie charakteru gospodarczego kraju całkowicie niewystarczającym obrazem byłoby porównanie arytmetycznych sum ludzi, zatrudnionych w różnych rodzajach produkcji.

Gdyby zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie pracowano tylko przy pomocy siły rąk, to prędzej byłoby dopuszczalne pominięcie okresów w życiu rolnika, kiedy ten nie pracuje, i ilością zatrudnionych mierzyć rozmiary produkcji, czynić porównania między rolnictwem i przemysłem i wypowiadać sąd o charakterze gospodarczym kraju. Ale dziś z człowiekiem współpracuje maszyna. I chociaż maszyny widzimy zarówno na polach, jak i w halach fabrycznych, chociaż widzieliśmy maszyny rolnicze-kolosy, pracujące na polach przedewszystkiem amerykańskich, to jednak udział maszyny w rolnictwie — naogół jeszcze mało popularny — a co najważniejsze jest ograniczony. Powiedzmy, że maszyna zboże z danego pola skosi, zbierze, wymłóci i zapakuje w worki. Różnica między pracą ręczną a maszynową jest w tym wypadku tylko w czasie, gdyż, gdyby tego dokonali ludzie przy pomocy swych rąk — zrobiliby to samo, tylko trwałoby to dłużej i kosztowałoby drożej. Tymczasem jeśli dla porównania weźmiemy maszyny, pracujące w hali fabrycznej, to tam łatwo bez wielkich zewnętrznych zmian w urządzeniu fabryki, może nieraz w sposób niedostrzegalny dla oka, możemy zwiększyć produkcję kilka czy kilkanaście razy.

Wprawdzie doszły do naszych uszu wiadomości o próbach zakładania kabli elektrycznych w ziemi, przy pomocy ciepła których można uzyskać w naszym klimacie kilkakrotne dojrzewanie i kilkakrotny zbiór. Mimo całej kosztowności urządzenia i jego rewolucyjności w stosunku do naszych stałych pojęć o rolnictwie, możemy otrzymać dwu czy nawet trzykrotny zbiór, ale i to bardziej chyba na pokaz, aniżeli ze względu na produkcję, co do której przeprowadzonoby kalkulację i obliczono na zysk.

A tymczasem produkcyjności maszyny, zwiększonej 20-krotnie, niejeden laik nawet nie zauważy. Trzeba przyjąć, że w rolnictwie człowek współpracuje przedewszystkiem z przyrodą (słońcem, klimatem, stopniem nawodnienia), podczas gdy w przemyśle — z maszyną.

Dlatego też większe współdziałanie maszyn w przemyśle, większy ich udział znacznie podnosi ilość produktów fabrycznych i wartość tej produkcji w stosunku do produkcji rąk roboczych — jaką jest rolnictwo.

I jeżeli dla socjologa w pewnych wypadkach byłoby wystarczającem na podstawie cyfry statystycznej 72,3 proc., wska-

zującej procent zatrudnionych w rolnictwie w Polsce, wysnuć wnioski socjologicznej natury, dla ekonomisty — gdy chodzi o charakter gospodarczy kraju — to nie wystarczy, jego interesuje wielkość produkcji rolnej i wielkość produkcji przemysłowej. A wielkości tych produkcyj są mniejwięcej równe.

Ale to mało, że Polska jest krajem rolniczo-przemysłowym, Polska musi być krajem rolniczo-przemysłowym.

Nie wolno nam zapominać o wielkiem przeludnieniu naszej wsi. Kraje, w których rolnictwo jest lepiej postawione, gdzie z jednego ha zbiory są niejednokrotnie 100%—150% wyższe, niż przeciętne u nas, te kraje, powtarzam, mogłyby więcej ludzi utrzymać na wsi przy pracy na roli, a jednak zaludnienie wsi jest tam daleko niższe. I tak w Holandji na 1 km^2 wypada 55 mieszkańców wsi, w Czechosłowacji i Niemczech po 42, a w Danji — 29, podczas kiedy u nas cyfra ta przekracza 60. Tego nasza wieś — nawet w wypadku znacznego podniesienia kultury rolnej i hodowlanej — nie będzie mogła wyżywić, i jeżeli nie chcemy setek tysięcy włościan rzucać w ramiona przedsiębiorców emigracyjnych — a w chwili obecnej i to nawet jest prawie niemożliwe — musimy myśleć o powiększeniu ram produkcji przemysłowej, a co zatem idzie i handlu i komunikacji.

Z innego znów punktu widzenia nie są w szczęśliwem położeniu państwa albo typowo rolnicze albo typowo przemysłowe. Pierwsze są uzależnione od krajów przemysłowych i za wielkie ilości produktów rolnych, w których mieści się cały ogrom pracy i zabiegów w rolnictwie, dostają niewiele wyrobów przemysłowych. Państwa znów typowo przemysłowe w obecnej wprawdzie chwili (mam na myśli ostatnie kilkadziesiąt lat) są w położeniu lepszem, ale również są uzależnione od krajów rolniczych, od ich surowców i od chęci kupowania od nich. Gdy te stosunki zepsują się, a o to w stosunkach międzynarodowych nietrudno, kraj przemysłowy pozbawiony odbiorcy nie będzie miał za co nabywać produktów rolnych; chcąc znaleźć odbiorcę, będzie zniżał ceny niżej własnych kosztów, staczając się do bankructwa.

Samodzielność gospodarcza — samowystarczalność — o ile ma uzasadnienie w fakcie posiadania dobrej roli i zasobów mineralnych z jednej strony, a odpowiedniego materjału ludzkiego z drugiej strony, jest w zgodzie i z patrjotyzmem i z racjonalnością.

Jeżeli już w roku 1915, jako wtór do zmagań polskiego oręża, prof. Zofja Daszyńska-Golińska pisze książkę p. t. „Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich", jeżeli wtedy dla niej samodzielność gospodarcza nie była sennem marzeniem, a walką o rzeczywistość na drodze naukowej, nie wolno

nam dzisiaj kapitulować. Nie wolno ograniczyć naszych słusznych ambicyj kraju gospodarczo samodzielnego do kraju rolniczego.

Nie negując olbrzymiego znaczenia rolnictwa i potrzeby jego podnoszenia w naszym kraju, musimy dążyć do dalszej rozbudowy przemysłu, który — oprócz w/w racyj — ma jeszcze jedną zdolność — szybkiego powiększania dochodu i majątku narodowego.

Ten krótki z punktu widzenia ekonomicznego, a jednocześnie może zbyt długi ustęp poświęciłem w tym celu, aby w okresie, kiedy debatujemy nad ważnemi sprawami budowy i rozbudowy szkolnictwa zawodowego i dokształcającego, rola przemysłu w Polsce była dostatecznie oceniona.

Przechodzę do drugiego elementu: uczniowe przemysłowi.

Ponieważ stronę wychowawczą będę omawiał w dalszym ciągu w punkcie 3-cim, pragnę na tem miejscu ustalić kilka faktów, potrzebnych do dalszej analizy:

1. młodzieży, zatrudnionej w przemyśle w Polsce jest przeszło 200 tysięcy;

2. do szkół zawodowych dokształcających uczęszczało w roku zeszłym 115 tysięcy;

3 młodzież w przygniatającej większości, a może całkowicie uczęszcza na naukę wieczorem od godz. 5—8;

4. młodzież, mając ustawowo zagwarantowane prawo do 46-cio godz. tygodnia pracy z jednoczesnem zaliczeniem 6 godzin pracy w szkole, pracuje niejednokrotnie, nie licząc zajęć w szkole, po 10—12 godzin dziennie. (Przypomina to angielskie fabryki jedwabiu w Chinach, gdzie Chińczycy starzy i młodzi, a nawet dzieci, pracowali po 16 godzin na dobę);

5. młodzież przechodzi do zajęć szkolnych przemęczona, niezdolna do skupienia się i uwagi i za wszelką cenę szukająca odprężenia w postaci rozrywki, żartu i figla.

6. warunki snu i odżywiania bez względu na to, czy młodzież przemysłowa mieszka u rodziców, czy u majstra, są na ogół bardzo klepskie. Nadomiar złego wiele młodzieży, mieszkającej u rodziców,musi odbywać codziennie, rano i wieczorem, w lecie i w zimie 7—8 kilometrowy spacer do miasta, czy też do stacyjki. A na to wszystko potrzeba i sił i czasu.

Siły i zdrowie młodocianego to rzecz, z którą się majster, a często i rodzice, a czasem i szkoła nie liczą. Dostaje też wielu z tej młodzieży, czasem przed ukończeniem praktyki, czasem po ukończeniu, prezent w postaci gruźlicy.

I tak pod okiem lekarzy, co piękne odczyty o profilaktyce wygłaszają, gruźlica codziennie zdobywa sobie całe dziesiątki nowych członków anonimowego i najpotężniejszego chyba związku świata — gruźlików. Więc zdrowie młodzieży rzemieślniczej — tych Chińczyków 20-go wieku — nie jest respektowane. A jakże z czasem? Gdyby chcieć być złośliwym, można byłoby powiedzieć, że dzień pracy ucznia rzemieślniczego, wliczywszy w to czas nauki w szkole i czas zużyty na drogę z domu do domu, naogół nie przekracza 24 godzin. Ale to są złośliwości, jak wygląda rzeczywistość? Jakże często sen u nich trwa 3 do 4 godziny. Ażeby nie być gołosłownym: Do ósmej wieczorem nauka w szkole. Pociąg odjeżdża o godz. 10, częściej o 11-ej. Zanim dostanie się do swojej wioski jest godzina 12, często wpół do pierwszej w nocy. Na zasypianie wprawdzie czasu nie traci zasypia odrazu, jest zabardzo zmęczony. Ale o godzinie 4 musi wstawać, żeby o 5 być na stacji, a o 6 przed bramą swego warsztatu czekać godziny siódmej, kiedy otworzą warsztat, gdzie rozgrzeje swe zmarznięte członki. I tak trwa przez całe lata. Ileż to razy zdarza się widzieć na lekcji chłopców, którym w takt naszych wielkich i mocnych słów z najciekawszych dziedzin kołysze się głowa, aby wreszcie opaść na ławkę z sennem przeczuciem wielkiej przewiny, że usnął na lekcji. Niema w słowach nauczyciela nic teatralnego, gdy ten nie każe takiego chłopca budzić. I tak nie będzie rozumiał, jest przecież bardzo zmęczony.

Z młodzieżą, żyjącą w takich i trochę lepszych warunkach, my współpracujemy w szkołach zawodowych dokształcających. I, gdy później, przy końcu roku szkolnego, w sprawozdaniu dyrektor czy sekretarz szkoły czyta, że procent uczęszczających do szkoły wyniósł przypuśćmy 95 proc., robi się nam niby radośnie, a dziwnie przykro i nieprzyjemnie, a nasz hart, nasze przeciwności i nasza praca, czekająca nieraz odznaczeń i wyróżnień, dziwnie maleją wobec hartu tych młodych adeptów pracy i nauki. Musimy wtedy bardzo uciszać głos naszego serca, które dopomina się o pozytywny krok celem poprawienia warunków pracy byłych i przyszłych naszych wychowanków. Ale najczęściej udaje się nam uciszyć i uspokoić naszą litość i... idziemy oglądać wystawę prac uczniów.

Przechodzę do trzeciego i ostatniego elementu tego referatu, a zarazem do powiązania tych elementów w całość, a mianowicie do wychowania uczniów rzemieślniczych jako przyszłych obywateli państwa.

Przy analizie tego punktu będzie mowa:

1. o nauczycielu-wychowacy,
2. o rodzicach i opiekunach ucznia,

3. o majstrze i innych zwierzchnikach ucznia,
4. o grupach społecznych pozaszkolnych,
5. o grupach społecznych szkolnych.

Ostatnio pod wpływem socjologji i socjologów wychowanie i dyskusje nad wychowaniem weszły na nowe tory. Żeby nie popaść w długie rozważania, stwierdzić należy, że o ile dotychczas za podmiot wychowujący uważano nauczyciela, obecnie coraz więcej słychać głosów, że ucznia wychowują grupy społeczne, w których on jest członkiem, lub z któremi w życiu styka się.

Ja zajmuję stanowisko pośrednie t. j. uznaję w całej pełni wpływ grup społecznych na wychowanie młodzieży, tem niemniej wielką rolę przypisuję osobie nauczyciela-wychowawcy. Może jest to zwykła nauczycielska zarozumiałość, że to on taki jest niezbędny, a w rzeczywistości wpływ jego jest przemijający, podczas gdy wpływ grup społecznych jest trwały, jak same grupy społeczne są trwałe. Ale nauczyciel może stworzenie grupy spowodować i na nią w sposób pośredni wpływać. Ale to ma być ostatecznym wnioskiem.

W tej chwili pragnę wziąć pod szkło powiększające nauczyciela szkoły zawodowej dokształcającej. Czy jest to jakaś oddzielna grupa nauczycieli?

Naogół nie; w szkołach zawodowych dokształcających pracują nauczyciele szkół średnich ogólnokształcących, zawodowych i szkół powszechnych. Duży odsetek tych nauczycieli przychodzi wieczorem do szkoły zawodowej dokształcającej, aby zrównoważyć swój budżet. Ja rozumiem, że można równoważyć swój budżet i jednocześnie bardzo sumiennie pracować, interesując się specyficznym charakterem szkoły, ale naogół dla nauczyciela szkoły ogólnokształcącej szkoła zawodowa dokształcająca jest kopciuszkiem, jest miejscem, do którego przychodzi on zmęczony, pchany koniecznością, aby powiększyć swoje zarobki. Oczywiście i w wypadku zmęczenia jeden nauczyciel będzie pracował bardziej produkcyjnie, drugi mniej, ale naogół nie jest on zdolny do tak intensywnej pracy, jakiej od niego wymaga służba nauczycielska na najbardziej chyba trudnym odcinku pracy — szkoły zawodowej dokształcającej.

Mamy więc już obraz klasy i obraz lekcji: kilkudziesięciu b. zmęczonych uczniów, z których część smutna, zmęczona, a część głupio i nienaturalnie rozbawiona (chciałem powiedzieć rozbrykana), na katedrze zmęczony nauczyciel naogół nie jest w stanie zapobiec zbytniej wesołości jednych; trudno mu wytrącić z apatji drugich.

Nie znaczy to bynajmniej, że lekcja zawsze przedstawia się tak beznadziejnie; są chwile wspomnień historycznych, wiel-

kich ofiar szaleńców, które czynią taką ciszę i taką powagę, jakby nagle w klasie rozgorzał znicz przed płytą nieznanego żołnierza.

Jest to wybitnie pocieszający objaw wielkiego patrjotyzmu młodzieży pracującej w tak ciężkich warunkach. Ale porwać młodzież uczuciem można i trzeba od czasu do czasu; trzeba ją jednak i uczyć. A naogół nauka wieczorowa jest o wiele mniej intensywna, niż w godzinach rannych. Wprawdzie opinja lekarzy w tej sprawie brzmi, że ludzie nerwowi dobrze pracują w godzinach wieczorowych — mimo zmęczenia — ale:

1. trudno oddać szkolnictwo zawodowe dokształcające w domenę ludzi nerwowych,

2. nie wolno ludzi nerwowych pchać na drogę zbytnich wysiłków, gdyż byłoby to znakomitym środkiem na pogłębianie ich choroby.

Przy spiętrzonych trudnościach w pracy wychowawczej w szkołach zawodowych dokształcających jeden czynnik — rodzice i opiekunowie — mniej nastręczają przeszkód w wychowaniu, z czem tak często spotyka się np. nauczycielstwo szkół powszechnych.

Małe dziecko kształtuje swój charakter przedewszystkiem pod wpływem domu rodzinnego. Rodzice nie zawsze troszczą się o dziecko, ale zabierając głos w sprawie jego wychowania i w domu i w szkole — nie chcą uznać autorytetu nauczyciela i są zawsze przekonani o słuszności swego stanowiska, w wypadku przeciwnego zdania zawodowego wychowawcy. Nauczyciel nieraz dokonywa cudów cierpliwości, aby dziecko w szacunku do rodziców wychować, a swoją myśl wychowawczą w miarę możliwości realizować.

Chłopiec starszy — młodociany pracownik — często u rodziców nie mieszka, wtedy odpada cała komplikacja współpracy wychowawczej z rodzicami. Tam, gdzie mieszka, najczęściej o istotne wychowanie nie troszczą się. Interesuje ich pewno tylko czy nie pali papierosów. Jeśli nie pali, albo go na tem paleniu nie przyłapali — ich rola wychowawcza skończona. Gdy młodociany mieszka u rodziców, to:

1. rodzice mniej o nim myślą — jest przecież już w terminie,

2. on sam rzadziej przebywa w domu, wydostał się z pod wpływu rodziców, jest pod wpływem tych, z którymi najwięcej się styka.

Oczywiście to wyłamanie się z pod wpływu rodziców w wypadku, gdy ci rodzice są wzorem dobrze wychowujących, jest rzeczą smutną, ale jakiem błogosławieństwem dla ucznia jest

wyłamanie się z pod wpływu rodziców, gdy ci są przestępcami, albo ludźmi wiodącymi żywot próżniaczy, niemoralny.

Wprawdzie rzadziej zdarza się wyłamanie z pod złego wpływu aniżeli odwrotnie, ale w stosunku do wrażliwszej młodzieży jest to jednak dość częste, a fakt, że taki ojciec — przestępca nie interesuje się swem starszem dzieckiem, nie stawia swoich postulatów wychowawczych, ma duże dodatnie znaczenie dla nauczyciela, uwolnionego od tak fachowej kontroli pedagogicznej.

To, co powiedziałem o rodzicach, dałoby się zastosować do innych opiekunów i do majstra. Różnica zachodzi tylko ta, że z majstrem styka się praktykant przez wiele godzin dnia i niemoralność majstra żłobi ślady w jego charakterze i jako człowieka i jako przyszłego rzemieślnika.

Przełożeni w większych zakładach naogół wywierają wpływ dodatni na praktykantów. Praktykanci odnoszą się do nich z szacunkiem, jako do ludzi inteligentnych, urzędników. Przez szacunek, jakim się ci zwierzchnicy naogół cieszą u podwładnych, mogliby odegrać dużą rolę wychowawczą i pomóc szkole w jej wysiłkach. (Dokończenie nastąpi).

Wł. Paluszyński.

Dodatnie i ujemne przeżycia młodzieży w pracy zawodowej.

Ponieważ otrzymane w ankiecie odpowiedzi, ilustrujące dodatnie przeżycia młodzieży, wskazują ogólne źródła emocjonalnych wzruszeń, podzieliłem je na trzy ogólne grupy, a mianowicie:

grupa A obejmuje odpowiedzi, wskazujące na pracę jako źródło dodatnich przeżyć,

grupa B obejmuje odpowiedzi, wskazujące na korzystne warunki pracy jako źródło dodatnich przeżyć,

grupa C obejmuje odpowiedzi, wskazujące, że źródłem dodatnich przeżyć bywają pewne plany na przyszłość związane z pracą.

W ujęciach uczniów poszczególne strony tak dodatnie jak ujemne pracy w zawodzie wykazują duże zróżnicowanie. Dokładne zestawienie tych odpowiedzi pozwoliło mi stwierdzić, że praca w jednych zawodach daje więcej zadowolenia, w innych mniej. I tak przekonałem się, że najwięcej dodatnich stron w swej pracy wskazali fryzjerzy i cukiernicy; najmniej — kołodzieje-stelmasi i malarze mieszkaniowi. Dlatego w poniższem zestawieniu, wykazującem całą skalę zróżniczkowania w ujęciu stron dodatnich w pracy zawodowej, które młodzież terminują-

ca odczuwa, przeciwstawiam poszczególne strony dodatnie obu wymienionych codopiero grup:

I. grupa fryzjerzy i cukiernicy . . . . . 144 osób.
II. grupa kołodzieje i malarze mieszk. . . 17 osób.

L. p.	Wyszczególnienie dodatnich stron w pracy zawodowej	Z zapytanynych I-ej grupy 144 osób Ilość Odpowiedzi	w %	II-iej grupy 17 osób Odpowiedzi	w %
	A. Dodatnie strony wynikające z samej pracy.				
1	Wymieniają poszczególne prace radośnie odczuwane	27	18,7	—	—
2	Zadowolenie i umiłowanie pracy zawodowej	16	11,1	2	11,1
3	Radość z pracy dokł. i samodz. wykonanej .	7	4,9	1	5,9
4	Prace artystycznie odczuwane	1	0,7	—	—
5	Czystość pracy dodatnią stroną	48	33,3	1	5,9
6	Obcowanie z klientelą i jej zadowolenie z pracy odczuwają radośnie	36	25	—	—
7	Zadowolenie z poczucia posiadanej i wzrastającej umiejętności	14	9,7	—	—
8	Praca łatwa i lekka wyzwala radość	17	11,8	—	—
9	Wolny czas w dni świąteczne, odpoczynek po pracy i różne przyjemności są dod. stroną	7	4,9	1	5,9
10	Dużo pracy w warsztacie jest dod. stroną .	6	4,2	—	—
	Ogółem . . .	179	124,3	5	29,4
	B. Dodatnie strony wynikające z warunków pracy odczuwa radośnie				
11	Życzliwe odnoszenie się majstra i otoczenia	17	11,8	—	—
12	Praca na świeżem powietrzu lub w warsztacie zależnia od wykonania swego zawodu wyzwala radość	5	3,5	—	—
13	Czas pracy według przepisowej normy . . .	4	2,8	—	—
14	Radość z powodu wynagrodzenia i możności zarobkowania	29	20,1	—	—
15	Uznanie ze strony majstra	1	0,7	1	5,9
16	Nauka w szkole jest dodatnią stroną	5	3,5	—	—
	Ogółem . . .	61	14,2	—	—
	C Dodatnie strony z widoków i planów				
17	na przyszłość	17	11,8	1	5,9

Powyższe porównanie wskazuje, że olbrzymia większość stron dodatnich, jakie wykazuje grupa I., wynikają z warunków pracy, znacznie mniej zaakcentowane są strony dodatnie, wynikające z korzystnych widoków na przyszłość. Grupa II.

góruje nad I. tylko co do dodatnich stron, płynących z uznania i pochwały majstra za dobrą pracę. W pierwszej grupie wypowiada się w tym względzie 0,7 proc. uczestników, gdy tymczasem w II. grupie 5,9 proc. Nie znaczy to, jakoby zaszeregowani w I. grupie nie wykazywali wrażliwości jeśli chodzi o uznanie; owszem i oni podkreślają dodatni jego wpływ, ale rzecznikiem jest tu nie mistrz, lecz klient. Mówi o tem aż 25 proc. uczestników I. grupy. Jeden z fryzjerów np. tak o tem pisze: „A najwięcej mnie cieszy, gdy mnie ktoś pochwali, zwłaszcza kobieta..."

Jednaki jest procent odpowiedzi w obu grupach, gdy mowa o umiłowaniu swego zawodu. Wypowiada się w tym względzie 11,1 proc. uczestników. Duży stosunkowo odsetek uczestników (33,3 proc.) chwali sobie czystość pracy. Są to uczestnicy zaszeregowani do grupy I., t. j. fryzjerzy i cukiernicy, których zawody rzeczywiście odznaczają się czystością. Z pośród tych wszystkich jeden zaledwie wypowiada się na temat artyzmu w pracy. Nie można jednak wyciągać z tego wniosku, jakoby poczucie piękna nie istniało wśród uczniów powyższych grup, widocznie jednak jest słabiej odczuwane od innych stron.

W ogólnem zestawieniu dodatnich stron wszystkich zawodów, sporządzonem przeze mnie, uczestnicy ankiety wymieniali 25 różnych pojęć stron dodatnich. Rzecz ciekawa, że na te 25 pojęć uczestnicy niektórych zawodów wypowiadają aż do 76 proc. np. drukarze, innych zawodów tylko 12 proc. np. kołodziejów. Grupując i szeregując według ilości zawartych pojęć dodatnich stron, otrzymamy takie grupy, przyczem zachowuję porządkową kolejność:

a) Od 76% pojęć do 56% wymieniły zawody: drukarze, ślusarze, blacharze, krawcy, mechanicy precyzyjni, szewcy, tokarze w żelazie, fryzjerzy i stolarze.

b) Od 56% do 30%: cukiernicy, murarze, mechanicy samochodowi, piekarze, rzeźnicy, kowale, tapicerzy, siodlarze, kuśnierze, introligatorzy i handlowcy.

c) Od 30% do 12%: elektromonterzy, cieśle, rzeźbiarze w kamieniu, kotlarze, instalatorzy, muzykanci, formiarze, kucharze, malarze mieszkaniowi, ogrodnicy i kołodzieje.

Jak więc z zestawienia wynika, drukarze i ślusarze określają dodatnie strony w swej pracy zawodowej najbardziej różnorodnie; różnorodności takiej nie dostrzegamy bynajmniej we wszystkich zawodach. Widzimy to zresztą na powyższem zestawieniu, które nam też uwidacznia kolejność zawodów uszeregowaną według rozpiętości ujęcia poszczególnych stron. Na samym końcu tego szeregu stoją ogrodnicy i kołodzieje. Uważam jednak, że tu w pewnej mierze odgrywa też rolę ilość uczestników, biorących udział w ankiecie z danego zawodu, gdyż

w miarę wzrastania liczby uczestników, wzrasta też procent różnorodności pojęć stron dodatnich. Jednakże wahania te są nieznaczne np. 9 i 5 uczestników porusza po 6 różnych stron dodatnich, 11 i 8 uczestników po 3 pojęcia dodatnich stron. Ale trudno się spodziewać, aby uczestniczyli oni w kilkunastu.

Widzimy więc, że niektórzy uczestnicy pewnych zawodów podnoszą w swych wypowiedzeniach większą ilość stron dodatnich jakie dostrzegają w owej pracy, inni znowu, należący do innych zawodów, znacznie mniej. Ale, co jest rzeczą bardziej znamienną to to, że w każdym n emal zawodzie są jednostki, nie wypowiadające nic na korzyść pracy, którą wykonują, czyli, że nie dostrzegają w niej żadnych pozytywnych stron. Poniżej mamy zestawienie, które ilustruje ilość tych jednostek w poszczególnych zawodach.

L. p	Nazwa zawodu	Nie widzą dod. stron		L. p.	Nazwa zawodu	Nie widzą dod. stron	
		Ilość	%			Ilość	%
1	Blacharze	1	3	13	Koszykarze	1	12,5
2	Mularze	1	5,3	14	Szewcy	9	12,7
3	Mechanicy	3	5,7	15	Ślusarze	24	15,3
4	Fryzjerzy	8	6,3	16	Formiarze	1	16,7
5	Stolarze	5	7,9	17	Introligatorzy	2	18,2
6	Drukarze	6	8,9	18	Piekarze	16	21,3
7	Tokarze w żelazie	3	9,3	19	Subjekci handlowi	3	23
8	Krawcy	9	10	20	Kucharze	1	25
9	Tapicerzy i siodlarze	2	10,5	21	Elektromonterzy	2	25
10	Instalatorzy	1	11,1	22	Mechanicy samochod.	9	30
11	Cukiernicy	2	11,1	23	Malarze mieszk.	3	50
12	Ogrodnicy	1	12,5	24	Kołodzieje stelmasi	8	72,7

Jedynie w pięciu zawodach a to: cieślów, kowali, muzykantów, rzeźbiarzy w kamieniu oraz rzeźników niema żadnego, któryby nie widział i nie miał przyjemnych i dodatnich stron w pracy. Z pozostałych zawodów blacharze mają najmniejszy procent niezadowolonych ze swego fachu. Największy procent takich, którzy nie widzą dodatnich stron w swojej pracy znajduje się wśród kołodziejów-stelmachów, bo 72,7 proc. Z tych, którzy niedostrzegają dodatnich stron w pracy, niektórzy oświadczenie swe motywują, z czego wnioskować można, że potrójna jest przyczyna niezadowolenia:

1. nieludzkie obchodzenie się i wykorzystywanie zniechęca ucznia do zawodu i tacy w wypowiedzeniach swoich nie myślą o zawodzie jako takim, tylko o czasie nauki w tym zawodzie. Świadczy o tem takie wypowiedzenie się ucznia:

„Jestem jeszcze uczniem, ale już więcej razy nie chciałbym być uczniem, bo uczeń to rekrut w wojsku. Szef mi mówił: jesteś uczniem więc wszystko musisz zrobić, bo uczeń to gorszy od psa, co pies nie chce powąchać, to uczeń musi zrobić".

Drukarz motywuje swoją ujemną wypowiedź o zawodzie biciem po twarzy. A oto uczeń stolarski tak się skarży:

„...Przyjemną i miłą pracę zawodową czyni... wykorzystywanie uczni, uczeń nie może się nigdy odwołać, bo zaraz może sobie iść, bo za ciebie jest kto inny...."

2. Drugą przyczyną zniechęcenia do zawodu to niepewność jutra. Kołodzieje-stelmasi np. skarżą się, że ich zawód zanika, albo po ukończeniu nauki tracą posadę. Jeden z nich tak pisze:

„W mej pracy niema żadnych stron przyjemnych, dlatego, że niema na nią odbytu".

A inny: „Praca zawodowa nie robi mi żadnej przyjemności, bo gdy się wyuczę to natychmiast mnie zwolnią i trudno będzie pracę znaleźć".

3. Trzecim wreszcie, najgłówniejszym powodem, że nie widzą stron dodatnich w pracy jest brak zamiłowania do tego zawodu. Pewien subjekt tak motywuje swą niechęć do zawodu:

„Jedynem zadowoleniem mojej pracy może być chyba tylko świadomość, że chwyciłem się tej pracy godziwej, spełniam swój obowiązek i izoluję się przeciw pesymizmowi bezrobotnego. Chyba tylko nadzieja, że mimo bardzo trudnych warunków pracy, stanie się ona może zczasem środkiem choćby najmizerniejszego utrzymania".

Trzeba tu zauważyć, że z latami nauki uczniów jednych zawodów wzrasta odczucie dodatnich stron, jakie praca daje, w innych zaś zmniejsza się. Na podstawie zestawień, jakie poczyniłem, a których tu z braku miejsca przytoczyć nie mogę, przekonałem się, że wzrasta ono u krawców, ślusarzy, kotlarzy, instalatorów, mechaników precyzyjnych, blacharzy i murarzy, natomiast zmniejsza się u tokarzy, krawców, fryzjerów, szewców, introligatorów i piekarzy. (c. d. n.)

Ks. E. Niećko.

Zarys historji powstania szkolnictwa zawodowego dokształcającego.

III. BYŁY ZABÓR PRUSKI.

W Prusach — podobnie jak na obszarze całego państwa niemieckiego — początków szkół dokształcających należy szukać w t. zw. szkołach „wieczornych", „niedzielnych", „świątecznych", „uzupełniających" i t. p., zakładanych już pod koniec wieku XVI.

Szkoły te nie miały charakteru szkół dokształcających zawodowych, gdyż udzielano w nich przeważnie nauki religji, oraz czytania i pisania; uczęszczała do nich młodzież płci obojga w wieku od lat 12 do 20. — W wielu miejscowościach zastępowały one szkoły powszechne. — W przeważnej swej części nie były one przymusowemi, t. j. do ich zakładania i utrzymywania nie były zobowiązane jakiekolwiek instytucje i również nikt nie był obowiązanym uczęszczać do nich na naukę.

Dopiero w wieku XVIII i w początkach wieku XIX rząd pruski wydał szereg zarządzeń, mających na celu zmuszenie każdego pracodawcę do posyłania uczniów na naukę do szkoły dokształcającej, a w szczególności takich uczniów, którzy nie umieli dobrze czytać i pisać i nie byli biegli w nauce religji. Nakazano organom policyjnym pilnować, ażeby pracodawcy obowiązek ten ściśle wypełniali i w tym celu zwalniali uczniów swoich z pracy na czas nauki; następnie postanowiono, że terminator nie może być wyzwolony na czeladnika, o ile takiej szkoły nie ukończy, względnie nie udowodni, że posiada wykształcenie, odpowiadające programowi szkoły dokształcającej.

Zarządzenia te jednak lekceważono i nie stosowano się do nich tak, że w Prusach i w całym b. zaborze pruskim przymus szkolny (odmiennie aniżeli w reszcie krajów wchodzących w skład Rzeszy Niemieckiej) zasadniczo nie obowiązywał. W innych bowiem krajach związkowych wprowadzono z końcem wieku XVIII i w ciągu wieku XIX — drogą ustaw krajowych — przymus szkolny w kierunku dokształcania — wobec czego wszystkie gminy były obowiązane zakładać szkoły dokształcające. Od obowiązku tego mogły zwalniać władze szkolne tylko w wyjątkowych wypadkach i to tylko te gminy, które liczyły bardzo szczupłą ilość mieszkańców.

Tutaj należy wyjaśnić, że przymus szkolny obowiązujący w innych krajach Rzeszy Niemieckiej nie obejmował b. zaboru pruskiego z tego powodu, że sprawy szkolnictwa dokształcającego regulowano przepisami poszczególnych krajów związkowych, a nie ogólnemi przepisami Rzeszy Niemieckiej. Rzesza wydawała tylko postanowienia ramowe, które poszczególne kraje związkowe uzupełniały według własnego uznania.

Wprawdzie i rząd pruski w wieku XIX czynił kilkakrotne zabiegi, ażeby wprowadzić przymus szkolny w drodze ustawodawczej — jednakowoż starania te nie odniosły pożądanego skutku głównie z tego powodu, że zainteresowane sfery gospodarcze odniosły się do tej akcji bardzo nieprzychylnie. Również i społeczeństwo polskie — bojąc się całkiem słusznie, że szkoły te będą siedliskiem germanizacji, wytężało wszystkie siły, ażeby nie dopuścić do przymusu szkolnego.

Rząd pruski zdając sobie dobrze sprawę z tego, że szkoły te mogą być najlepszem narzędziem germanizacji, oraz widząc,

że nie wprowadzi przymusu szkolnego w drodze ustawodawczej, postarał się o przeprowadzenie tego przymusu w innej formie. Mianowicie w Ustawie Przemysłowej z r. 1869 wydano postanowienie, na podstawie którego poszczególne związki komunalne mogły w statucie szkoły dokształcającej:

1) nakazać młodocianym poniżej lat 18 uczęszczać do szkoły,

2) zmusić pracodawców do udzielenia swym pracownikom w wieku szkolnym potrzebnego czasu do uczęszczania na naukę do szkoły dokształcającej, uznanej przez gminę, lub Państwo.

Wykonanie tego postanowienia zależało, naturalnie, od dobrej woli związków komunalnych. Ponieważ jednak związki te nie śpieszyły się skorzystać z przyznanych praw, wprowadzono w r. 1911 do wyżej cytowanej Ustawy Przemysłowej nowy przepis, na podstawie którego pracodawcy, lub pracownicy mogli się odnieść do prezesa rejencji z prośbą, o wprowadzenie przez właściwy związek komunalny statutowego obowiązku szkolnego. Prezes rejencji — na skutek takiej prośby — wzywał dany związek komunalny do wydania w oznaczonym terminie odpowiedniego statutu.

W wypadku, gdy związek do tego wezwania nie zastosował się, prezes rejencji miał prawo z urzędu wprowadzić przymus szkolny i wydać wszystkie zarządzenia, któreby umożliwiły jego wprowadzenie. Ponadto rząd pruski, idąc konsekwentnie w swoich zamierzeniach, przeprowadził w r. 1897 ustawę, którą upoważniono rząd do udzielania samorządom ze Skarbu Państwa subwencji na zakładanie i utrzymywanie omawianych szkół, a nawet na wypadek potrzeby do ich zakładania przez państwo.

Rząd ten — chcąc wprowadzić we wszystkich szkołach przymus uczęszczania na naukę — udzielał subwencyj tylko tym związkom komunalnym, które zobowiązały się przymus ten u siebie wprowadzić. W ten sposób subwencjami i wywieraniem silnego nacisku przez władze administracyjne na zainteresowane koła pracodawców i pracowników, rząd pruski doprowadził do tego, że wszystkie powszechne szkoły dokształcające na obszarze b. zaboru pruskiego były przymusowemi.

Prócz związków komunalnych i państwa, zakładały i utrzymywały szkoły dokształcające — izby rzemieślnicze, związki cechów, cechy, związki wyznaniowe, fabryki i t. p. O ile władze szkolne uznały, że nauka w takich szkołach jest równowartościowa z nauką w powszechnej szkole dokształcającej — uczniowie szkół, utrzymywanych przez wyżej wymienione organizacje — byli zwolnieni od statutowego obowiązku szkolnego.

Szkoły zawodowe mogły być uznane przez Państwo, względnie właściwy związek komunalny według swobodnego uznania — za szkołę dokształcającą. O ilościowym ich rozwoju świad-

czy najlepiej fakt, że w roku 1913 (a więc przed wojną) liczba szkół dokształcających wynosiła w Prusach 2.424, do których uczęszczało 472.618 uczniów.

Statutem miejscowym wprowadzono nietylko sam przymus szkolny — lecz umieszczano w nim wszystkie postanowienia, konieczne do przeprowadzenia tegoż przymusu. W szczególności statut zawierał postanowienie, kto jest obowiązany uczęszczać na naukę, ustalał dokładnie dnie i godziny uczęszczania do szkoły, wysokość kar mających się wymierzyć na majstrów, uczniów i ich rodziców (opiekunów), wysokość opłat szkolnych, oraz zawierał cały szereg przepisów, dotyczących porządku szkolnego. Statut zatwierdzał wydział osobowy (wyższa władza administracyjna) po wysłuchaniu opinji zainteresowanych pracodawców i pracowników; statut ten musiał być publicznie ogłoszony na obszarze właściwego związku komunalnego.

Przymus szkolny w stosunku do uczniów i pracodawców opierał się na następujących zasadach:

I. Uczniowie byli obowiązani uczęszczać na naukę do szkoły dokształcającej miejsca swojego stałego zatrudnienia (a nie miejsca stałego zamieszkania) przez cały czas trwania nauki — zasadniczo bez względu na wiek.

Z biegiem jednk lat — na skutek starań zainteresowanych rzemieślników — Ministerstwo Przemysłu i Handlu w r. 1911 ustaliło ostateczną granicę obowiązku uczęszczania na naukę do tych szkół do 21 roku życia.

Wolni od tego obowiązku byli uczniowie, którzy uczęszczali na naukę do szkoły dokształcającej, założonej przez izby rzemieślnicze, związki cechów, cechy, lub innej szkoły, uznanej przez władzę szkolną za równorzędną ze szkołą dokształcającą.

Uczniowie podlegali temu obowiązkowi nawet w tym wypadku, jeżeli czasowo byli bez pracy i to tak długo, jak długo trwał obowiązek dokształcania. Jednakowoż, jeżeli uczeń przeniósł się do zawodu, który nie podlegał obowiązkowi szkolnictwa dokształcającego, miał prawo do szkoły nie uczęszczać.

II. Pracodawcy byli obowiązani do posyłania swoich uczniów w wieku szkolnym do tych szkół na naukę dokształcającą, musieli udzielić uczniom potrzebnego czasu do uczęszczania na naukę oraz dopilnować, ażeby uczniowie regularnie do tej szkoły uczęszczali i w lekcjach brali udział; w tym celu pracodawcy musieli, zwalniając uczniów od obowiązków zawodowych, dać im tyle wolnego czasu, ażeby mogli schludnie ubrać się i przyjść do szkoły w przepisanym terminie. Pracodawcy musieli obowiązek ten spełniać niezależnie od tego, czy nauka przypadała na czas wolny od zajęć w warsztacie, czy na czas przeznaczony w warsztacie.

Za nieudzielenie uczniowi czasu do uczęszczania do szkoły dokształcającej mógł być karany pracodawca (względnie jego

ustawowy zastępca) grzywną do 150 marek, względnie aresztem do dni 14-tu, nietylko jeżeli to uczynił ze złej woli, niedbalstwa i t. p., ale nawet w tym wypadku, gdy uczynił to z powodu pilnej pracy w warsztacie. Takiej samej karze ulegał również i uczeń, jeżeli nie uczęszczał na naukę z przyczyn nieuzasadnionych, lub nie stosował się do przepisów statutu szkoły. W wypadku, jeżeli uczeń zaniedbywał uczęszczanie do szkoły — majster miał prawo zerwać umowę o naukę.

O ile na podstawie statutu szkoły dokształcającej w zakresie nauki mieli również i rodzice względnie opiekunowie pewne obowiązki (jak np. nieczynienie uczniom przeszkód w uczęszczaniu, udzielenie im do tego potrzebnego czasu i t. p.) mogli być również skazani na wyżej wymienione kary, ale tylko wówczas, jeżeli uczeń mieszkał wspólnie z nimi.

Nad przestrzeganiem wyżej wymienionych przepisów czuwały miejscowe władze policyjne, one też wymierzyły odpowiednie kary, ale tylko do 30 marek, względnie aresztu do dni trzech. Wyższe kary nakładały władze sądowe.

Utrzymujący omawiane szkoły (państwo, związki komunalne, izby rzemieślnicze, cechy i t. p.) miały prawo pobierać tak od pracodawców, jak i od uczniów (względnie ich rodziców, lub opiekunów) pewne specjalne opłaty na rzecz tych szkół — o ile prawo to było zastrzeżone w statucie. Opłata ta wynosiła, zależnie od charakteru szkoły, od 10 do 30 marek rocznie od każdego ucznia.

W szkołach dokształcających b. zaboru pruskiego początkowo udzielano nauki — podobnie jak w całych Niemczech tylko w niedzielę i święta. Ponieważ doświadczenie wykazało, że nauka w dniach świątecznych nie dawała dobrych wyników, oraz wychodząc z założenia, że dnie świąteczne, a szczególnie niedziele, przeznaczone są dla wzięcia udziału w nabożeństwach kościelnych, odpoczynku, oraz rozrywek — zakazano w zasadzie udzielać nauki w dnie świąteczne i przeniesiono ją na dnie powszednie w godzinach wieczorowych i to na czas pracy; przyczem zabroniono odbywać naukę po godzinie 20-tej. W niedzielę i święta nauka odbywała się w wyjątkowych wypadkach.

Nadzór nad szkolnictwem sprawowało Ministerstwo Przemysłu i Handlu, za pośrednictwem krajowego urzędu przemysłowego, stałej komisji doradczej, specjalnych radców technicznych, oraz wizytatorów szkół dokształcających przemysłowych i kupieckich. Starania samorządów, ażeby one sprawowały ten nadzór nad swojemi szkołami nie odniosły pożądanego skutku. Personel szkolny podlegał jednak właściwemu związkowi komunalnemu.

Dla utrzymania łączności między szkołą dokształcającą, a zainteresowanemi sferami rzemieślniczemi miasta wybierały osobne t. zw. „Miejskie Rady Opiekuńcze", w skład których wchodzili, prócz radnych miejskich, przedstawiciele rzemiosła;

członkowie tych rad byli zatwierdzani przez prezesa rejencji. Najgłówniejszem ich zadaniem było udzielanie opinji w sprawie potrzeb rzemiosła w stosunku do szkoły. W praktyce Rady te, pomimo starań, nie odgrywały wybitniejszej roli, gdyż zarządy tych szkół z opinją Rad bardzo mało liczyły się.

Szkoły dokształcające, działające na terenie b. zaboru pruskiego miały za zadanie pogłębienie tych wszystkich wiadomości ogólnych, które dała szkoła powszechna, oraz wychowanie młodzieży na dzielnych obywateli państwa.

Szkoły te jednak, w miarę rozwoju przemysłu i rzemiosła, oraz postępu techniki, zachowując nadal swój dotychczasowy charakter ogólno-dokształcający — powoli rozszerzyły zakres nauczania w kierunku praktycznym i zaczęły udzielać ponadto przedmiotów ściśle zawodowych (rysownictwo, rachunkowość, księgowość i t. p.).

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach historja szkolnictwa zawodowego dokształcającego na obszarze wszystkich zaborów. *W. Samolewicz.*

Rysunki zawodowe dla krawców.

PRZYGOTOWANIE WKŁADKI PŁÓCIENNEJ I ZAPRASOWANIE FORMY.

Celem nadania marynarce formy oraz dla podtrzymania piękna wykonanego fasonu, trzeba przodki marynarki podszyć płótnem. W tym celu sporządza się wkładkę płócienną, czyli t. zw. waterunek.

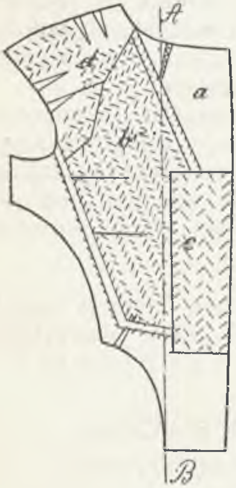
Rys. 1 przedstawia sposób przykrojenia płótna waterunkowego. Na płótno, przeznaczone na waterunek, przykładamy przodki marynarki brzegiem do brzegu płótna, w kierunku podłużnym. Następnie obrysowujemy wykrój szyi, ramię i pachę, pozostawiając wszędzie około 1—2 cm płótna na zapas. Przycinając szerokość waterunku należy pamiętać, że płótno waterunkowe musi około 3—4 cm zachodzić na kieszeń i ku dołowi dowolnie się zwężać, a ku górze się rozszerzać. Płótno, w porównaniu do materjału, nie da się tak łatwo zaprasować do formy. Trzeba więc w tym celu porobić różne wcięcia i wycięcia, ażeby płótno wyrobić do figury klienta. Im większe są wymiary objętości, tem większe porobić musimy wycięcia. Wcięcia w ramionach mają nadać waterun-



Rys. 1.

kom pewną elastyczność i rozciągliwość w tych miejscach potrzebną. Po wykrojeniu płótna przystępujemy do zeszycia wycięć.

Rys. 2 pokazuje płótno waterunkowe opracowane, czyli wykończone. Płótno waterunkowe (a) trzeba odpowiednio umocnić a jednocześnie przez użycie włosianki (b) dodać waterunkowi pewnej elastyczności. Włosiankę kładzie się w tym celu przedewszystkiem na piersi i to w tym samym kierunku podłużnym jak płótno. Z przodu włosianka dochodzi do załamania fasonu. Pod dziurki i guziki dajemy dla wzmocnienia podszewkę (c). Niektórzy przedłużają podszewkę w brzegu na całą klapę. Oprócz tego tam, gdzie włosianka nie sięga, a wzmocnienie waterunku jest potrzebne, naszywamy kawałki płótna. Dla zabezpieczenia włosianki przed przebijaniem włosia, przyszywamy na jej otwarte brzegi paseczki podszewki. Tak sporządzony waterunek poprzeszywamy gęsto, by wytworzyć z tego ściśle z sobą spojoną całość, czyli t. zw. rusztowanie dla materjału. Przeszywanie to nazywa się w języku krawieckim pikowaniem. Tak wygląda w zasadzie płótno waterunkowe dla marynarki. Bardzo często jednak spotykamy się z różnemi drobnemi odchyleniami.



Rys. 2.



Rys. 3

Po ukończeniu pikowania nastąpić może zaprasowanie do formy przodków marynarki i waterunków. Jest to sprawa bardzo odpowiedzialna. I chociaż uczeń umie już wykonać marynarkę do przymiarki, to zaprasowanie wykonuje wyłącznie mistrz lub czeladnik. Nawet wtedy, gdy się dopuści ucznia do zaprasowania marynarki, wykonuje on tę czynność jeszcze dłuższy czas pod nadzorem mistrza.

Przez zaprasowanie i wcięcia musimy wydobyć z materjału formę i nadać jej kształt figury ludzkiej. W tym celu trzeba materjał w pewnych miejscach prasowaniem wyciągać, w innych znów wstrzymywać. Tak samo postępuje się z waterunkiem. Zważać trzeba przy tem na to, by zaprasowanie materjału i waterunku jednej sztuki wypadło równo i było dostosowane jedno do drugiego.

Po skończonem zaprasowaniu płótno ułożone płasko na stole powinno unosić się w środku tak, ażeby w przekroju na linji A—B przedstawiało się tak, jak rys. 3 wskazuje.

Rys. 4. Na zaprasowane płótno, leżące na stole, kładziemy następnie zaprasowany materjał i łączymy te dwie części zapomocą ściegów fastrygowych. Takie naszywanie materjału na płótno nazywamy podbijaniem przodków na płótno. Najpierw prowadzimy ściegi przez środek przodku (1), potem przeszywamy naokoło pachy, kierując ściegi ku dołowi (2). Te dwa rzędy ściegów wykonuje się na stole. Wielu krawców jednakże wykonuje tę czynność przy pomocy poduszki od prasowania. (Linje kropkowane na przodkach marynarki są ściegami, o których mówiliśmy w poprzednim artykule).



Rys. 4.

Po wykonaniu tej pracy trzeba wyrównać płótno i poobcinać wszystko zbyteczne i wystające, co przedstawia rys. 4

Jeżeli sfastrygowano już plecy i rękawy, oraz jeżeli przygotowano kołnierz z płótna, wtedy przystępuje się do złączenia wszystkich części marynarki do pierwszej przymiarki. (c. d. n.)

J. Laskowski.

Rysunki zawodowe dla siodlarzy.

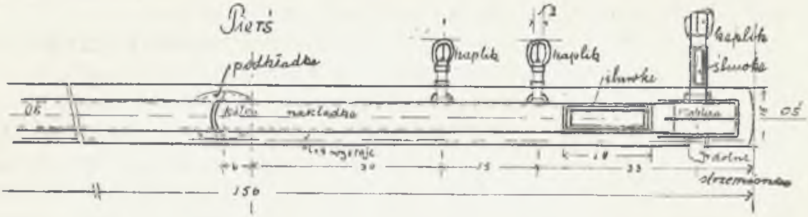
PIERŚ SZORU.

1. Cel: Pierś jest najważniejszą częścią szora. Zakłada się ją koniowi na przednią część tułowia. Koń przy ciągnięciu zapiera się całą siłą o tę część szora. W okolicach górzystych występuje na miejscu piersi chomąto, ponieważ to nie przeszkadza zbytnio organom oddechowym konia w ich czynnościach.

2. Konstrukcja: Tą część szora wykonuje się zasadniczo w jeden i ten sam sposób; zależnie od przeznaczenia uprzęży, pozbawiona jest ozdób, lub posiada ich mniej lub więcej. Więc uprząż konia roboczego jest prosta i praktyczna, natomiast konie zaprzężone np. w karetę ślubną, mają uprząż ozdobną w błyszczące okucia.

Rzeczywista długość piersi wynosi 1,30—1,56 m, szerokość 9—11 cm, przy krojeniu uwzględnia się 18—22 cm. Składa się ją tak, by dołem wystawała co najmniej 1 cm i w ten sposób mogła zapobiec dolegliwościom konia przy pracy. Pierś kroimy

z całej skóry wszerz, t. j. od pępka do pępka, z połówki skóry natomiast wzdłuż, t. j. od lustra czyli tyłu do karku.



Na piersi zauważymy nakładkę, której szerokość równa się szerokości pasów czyli postronków, a więc 30—46 mm. Oprócz nakładki widzimy na piersi:

a) Kółko, które osadzone jest od środka piersi w odległości 5—6 cm ku dyszlowi; zapobiega to spadywaniu piersi wzgl. szora przy pracy. Pod kółko zachodzi podkładka.
b) Trzy kapliki, pierwszy od środka piersi o 30 cm wszyty, następny o 15 cm dalej. Długość każdego kaplika wynosi do 10 cm, szerokość 18—20 mm. Kapliki łączą pierś z nakarczykiem.
c) Skoblicę, jest to duża spinka, w którą wpina się postronki czyli pasy. Wgórę ze skoblicy prowadzi kaplik trzeci do 15 cm długi, jako łącznik z siodłem czyli wierzchem, a dolne strzemionko wpięte jest w rzemień podbrzuszny. Strzemionko jest do 15 cm długie. Za skoblicą umieszcza się śluwkę ze skóry twardej.

3. Materjał: Nie powinno nam być obojętne, z jakiego materjału wyrabiamy pierś. Kroimy ję z t. zw. waszetówki, czyli ze skóry jałowiczej, która „chłodzi", a nigdy z końskiej, albowiem ta konia „pali". Skutki używania skóry końskiej zauważyć możemy już u bardzo młodych koni na wsi i w mieście, mają one bowiem nagie plamy na miejscu, gdzie pierś przylega do konia. W ostateczności, aby cenę szorów jak najniżej wykalkulować, możemy użyć skóry końskiej na nakładkę. W handlu spotykamy już równo wygarbowane i silne skóry, przeznaczone specjalnie do wyrobu piersi. Obicie, do którego zaliczamy kółko, spinki, skoblice, wykonane jest z żelaza, mosiądzu, niklu, a nawet ze srebra, zależnie od rodzaju szora, roboczego lub też pojazdowego. — Do wyboru piersi spotrzebujemy do 2,75 kg skóry i około 12 długości nici czyli szpagatu. Nad piersią pracujemy do 8 godzin.

4. Zadania: Wymień pomiary piersi! Jakie okucia ma pierś? Jakie znaczenie ma kółko? Wymień pomiary kaplików! Opisz surowiec, z którego pierś wyrabiamy! Ile zapłacimy za skórę do piersi, jeżeli 1 kg skóry jałowiczej — blankówki — kosztuje 5,68 zł? Za ile spotrzebujemy szpagatu do szycia piersi,

jeżeli 1 długość kosztuje 3,75 gr? Ile otrzyma czeladnik siodlarski w sobotę przy wypłacie, jeżeli wykonał 5 sztuk piersi, a na godz. otrzymuje 94 gr — brutto! (c. d. n.)

Wł. Mielcarek.

Stan bibljotek w Polsce.

Bibljotek wszelkiego rodzaju według danych Głównego Urzędu Statystycznego liczono w Polsce ogółem 34.602 z 15.880.000 tomów. W tem na bibljoteki publiczne przypada 9.267 (26.9 procent), szkół powszechnych 22,772 (66.0 proc.), szkół średnich 1.357, szkół nauczycielskich 346, szkół zawodowych 662, szkół wyższych 21, wojskowych bibljotek liczono 13 i więziennych 164. Z ogólnej ilości 15.880.000 tomów na bibljoteki publiczne przypada 38,1 proc., szkół powszechnych 20,0 proc., szkół średnich 15,5 proc., nauczycielskich [illegible] proc., zawodowych 3,0 proc., szkół wyższych 17,4 proc., wojskowych 1,4 proc. i więziennych 0,6 proc.

Z ogólnej ilości 9.267 bibljotek publicznych na miasta przypada 38,0 proc. i na wieś 62 proc., na woj. centralne 2.625 bibljotek (28,3 proc.); na wschodnie 929 (10,0 proc.), na zachodnie 2.513 (27,1 proc.) i na południowe 3.200 (34,6 proc.).

Najwięcej wszakże bibljotek w Polsce posiadają szkoły powszechne, bo 22.772 z 3.416.000 tomów, t. j. około 150 tomów na każdą, są to zatem jeszcze mniejsze od publicznych księgozbiory, natomiast tem gęściej po kraju rozrzucone, przyczem na woj. centralne przypada 39,4 proc. ogólnej ilości (ludność tych województw stanowi 41,9 proc. całego państwa), na wschodzie 18,5 proc. (ludność 17,4 proc.), na zachodzie 18,2 proc. (ludność — 14,1 proc.) i na południowe — 23,9 proc. (ludność — 26,6 proc.), z czego wynika, że ludność w stosunku do swej liczebności najlepiej jest w bibljoteki zaopatrzona w woj. zachodnich, następnie we wschodnich, potem dopiero w centralnych, a najmniej ich jest w południowych. Najmniejsze bibljoteki znajdują się w woj. południowoych, gdyż tam przypada po 100 tomów na jedną, dalej we wschodnich 141, w zachodnich 146 i w centralnych 158. — W miastach księgozbiory są większe, aniżeli na wsi i np. w Warszawie na jeden przypada 522 tomy.

Z ogólnej liczby 1.239 bibljotek przy szkołach średnich na woj. centralne przypada 44.3 proc., na wschodzie 11,5 proc., na zachodzie 19.4 proc. i na południowe 24,8 proc. Sąd to już księgozbiory większe, gdyż w woj. zachodnich na jeden przypada 2,124 tomy, we wschodnich — 2.087, w południowych 1.960 i w centralnych — 1.582, najmniejsze są w samej Warszawie — po 1.451 tomów przeciętnie.

Do największych księgozbiorów u nas należą bibljoteki uniwersyteckie, gdyż na jedną wypada 131.476 tomów, następnie wojskowe po 17.385 tomów, przy szkołach nauczycielskich po 1.811, zawodowych po 713 i w bibljotekach więziennych po 656 tomów przeciętnie.

Jeżeliby chodziło o porównanie z zagranicą, to Polska zajmuje razem ze Szwajcarją ósme miejsce co do liczby tomów, nagromadzonych w wielkich bibljotekach (ponad 100 tysięcy tomów). U nas takich bibljotek istnieje 15 z 3,8 milj. tomów (253 tys. na jedną), pierwsze zaś miejsce zajmują Stany Zjednoczone, liczące w 160 wielkich księgozbiorach 46,7 milj. tomów (po 292 tys. przeciętnie w jednym), drugie Niemcy z 95 księgozbiorami i 28 milj. tomów (po 295 tys. w jednym), trzecie Francja, posiadająca w 58 bibljotekach 173 milj. tomów (po 299 tys. przeciętnie), dalej Włochy 57 bibljotek i 12,6 milj.

tomów (po 221 tys. przeciętnie i t. d. Największe bibljoteki posiada Rosja, gdyż tam przypada po 470 tys. tomów na jedną przeciętne, Szwecja 420 tys. Holandja 360 tys., Anglja 308 tys. Belgją 308 tys. i t. d. Zarówno zatem pod względem liczby wielkich księgozbiorów, jak ilości tomów w każdym przeciętnie w porównaniu z innemi krajami zajmujemy dość odległe miejsce.

Tak przedstawia się strona liczebna bibljotek i znajdujących się w nich książek u nas. Bez porównania ciekawiej przedstawiałaby sie kwestja czytelnictwa i wogóle korzystania z księgozbiorów. Niestety pełnego obrazu w tej mierze podać nie można dla braku danych, dodotyczących bibljotek publicznych, stanowiących przeszło czwartą część ich ogólnej ilości. O ile sądzić można z danych o frekwencji w innych, wnosić należy, że czytelnictwo u nas niewątpliwie wzrasta. Tak więc w roku 1927/28 ilość wypożyczeń, przypadających na jednego ucznia szkół powszechnych w całej Polsce wynosiła 3,2, w r. 1928/29 — 3,5 a w r. 1929/30 — 3,9. Najpilniej książki były czytane przez uczniów w Warszawie, gdzie przypada 9,6 wypożyczeń na ucznia, następnie na Górnym Śląsku — 5,4 w woj. Białostockiem — 4,9 i t. d. Najmniejszą frekwencję stwierdzić należy w woj. poleskiem — 2,4, w stanisławowskiem — 2,5, następnie w woj. nowogrodzkiem i lwowskiem — po 2,9 wypożyczeń i t. d.

Ciekawem będzie jeszcze stwierdzenie, że największą frekwencją cieszyły się bibljoteki tych szkół, w których językiem nauczania był litewski, mianowicie 6,0 wypożyczeń na ucznia, następnie czeski — 4,5 polski — 3,7 rusiński —2,3, niemiecki — 2,1, rosyjski — 2,0, a najmniejsza cyfra, bo tylko 1,8 przypada na szkoły z językiem nauczania białoruskim. Z. K.

Kurs dla kierowników szkół zawodowych dokształcających w Warszawie.

Staraniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Departamentu III Szkół Zawodowych odbył się w Warszawie w okresie feryj świąt Bożego Narodzenia w czasie od dnia 2 do 14 stycznia b. r. kurs dla kierowników szkół zawodowych dokształcających. Wykłady odbywały się w gmachu Muzeum Oświaty i Wychowania przy ul. Hożej p. l. 88. W kursie brali udział kierownicy szkół zawodowych dokształcających z całej Polski w liczbie około 60. Otwarcia kursu dokonał p. W. Adamiecki, Dyrektor Departamentu Szkół Zawodowych Ministerstwa W. R. i O. P.

Program kursu obejmował następujące zagadnienia: Dyr. Dep. W. Adamiecki: Zadania szkoły zawodowej dokształcającej na tle nowej ustawy ustrojowej. — Wizyt. Min. A. Wójtów i Dyr. N. Weimann: Organizacja szkoły oraz zakres pracy i obowiązki kierownika szkoły dokształcającej zawodowej. — Dyr. N. Weimann, J. Witkowski i F. Sobota: Organizacja młodzieży na terenie szkół zawodowych dokształcających. — Inż. E. Porębski: Rzemiosło w świetle postępu i potrzeb Państwa. — Nacz. Kur. S. Dybczyński: Współczesne metody nauczania w dokształcającej szkole zawodowej oraz Karty instrukcyjne jako środek nauczania w szkołach o oddziałach mieszanych zawodów. — Dr. J. Kuchta: Podstawy i nowe kierunki psychologji wychowawczej. — Dr. Z. Zabawska - Domosławska: Rozwój fizyczny a psychologja młodzieży w wieku szkolenia zawodowego. — Nacz. Min. Wł. Gałecki: Wychowanie obywatelsko - państwowe. — Dr. Stańczak: Higjena szkolna i higjena pracy zawodowej. — Dr. Studencki: Poradnictwo zawodowe. — Min. Wizyt. Inż. L. Chrzonowicz: Praktyczne dokształcanie uczniów

w warsztacie szkolnym. — Inż. A. Liebfeld: Nauczanie przedmiotów zawodowych w szkole zawodowej dokształcającej. — St. Vogtman: Nauczanie przedmiotów ogólnokształcących w szkołach zawodowych dokształcających.

Pozatem w skład programu kursu wchodziły wycieczki: do Raszyna na stację „Radjo", do Polskich Zakładów „Skody", do pracowni psychotechnicznej przy Patronacie nad młodzieżą rzemieślniczą i do Państwowej Wytwórni Sprawdzianów, wreszcie do Zamku, do Łazienek, do Muzeum Narodowego i Muzeum Kolejowego. Nadto program kursu przewidywał ankiety, dyskusję nad poszczególnemi referatami i omówienie aktualnych zagadnień z życia szkolnictwa zawodowego dokształcającego.

Wszyscy uczestnicy kursu korzystali z pomieszczenia w interesie Ministerstwa W. R. i O. P. przy Al. Ujazdowskich Nr. 37. Pomieszczenie w internacie było bezpłatne, całkowite utrzymanie w internacie wynosiło od osoby dziennie 4 zł. Zamiejscowi uczestnicy kursu otrzymali zapomogę w wysokości zł 5 dziennie, nadto zwrot kosztów podróży, t. j. połowę biletu kolejowego III kl. w obie strony.

Zamknięcia kursu dokonał Naczelnik Wydziału Ministerstwa Inż. I. Kozłowski, wręczając uczestnikom kursu świadectwo jego ukończenia.

Książki nadesłane.

Bernard Chrzanowski. TADEUSZ KOŚCIUSZKO A POWSZECHNA EDUKACJA. Poznań 1933. Nakładem Wydawnictwa „Przyjaciela Szkoły". Stron 40 i 2 nlb. Cena zł 1,60.

Bernard Chrzanowski, pierwszy kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego, zasłużony wychowawca i entuzjasta postaci Kościuszki, rzuca w swej książeczce nowe światło na niezwykłość roli, jaką odegrał Naczelnik.

Był to przecież równocześnie wódz, przelewający krew za wolność Polski i nauczyciel, głoszący hasło powszechnego nauczania i uszlachetniania przez miłosne wychowanie serc. Chrzanowski wykazuje dowodnie, ile dobroci zawarło w sobie postępowanie tego nieskazitelnego rycerza, jak gruntowne było wykształcenie Kościuszki i jak żarliwa jego żądza wiedzy, jak gorące pragnienie powszechnej oświaty, od której rozwoju uzależniał odrodzenie.

Bardzo ciekawe są bliskie stosunki Kościuszki z Pestalozzim, którego metodę nauczania chciałby Kościuszko przeszczepić do Polski.

Szkic swój, tak żywo i serdecznie przedstawiający prawdziwe oblicze duchowe Kościuszki, poświęca Chrzanowski Polskiemu Nauczycielstwu, najbardziej powołanemu do szerzenia kultu dla tej niezwykle pięknej postaci rycerza i wychowawcy. Książeczkę, starannie wydaną, zdobi portret Kościuszki ze zbiorów Muzeum Czapskich w Krakowie.

ZAJMUJĄCE CZYTANKI. Serja III polskich autorów. 12 tomików po 4 miesięcznie w prenumeracie od października 1932 r. Kwartalnie zł 5.— za 12 tomików wraz z przesyłką. Miesięcznie zł 2. — za 4 tomiki wraz z przesyłką. Pojedyńczo 50 groszy za każdy tomik bez przesyłki. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 35.

Nr. 73. Stefan Łoś. KSIĘŻNICZKA MAFALDA. Treścią książki jest ostatnia tragicznie zakończona podróż wielkiego parowca transoceanicznego „Księżniczka Mafalda". Bohaterami tej książeczki, obfitującej w ciekawe szczegóły z życia okrętowego, jak np. gry i zabawy, chrzest równikowy i wiele innych — jest dwoje polskich dzieci. Akcja w pierwszej części pogodna i spokojna, zmienia się gwałtownie w drugiej połowie książki. „Księżniczka Ma-

falda" tonie. Autentyczne sceny ostatnich chwil statku, oddane z przejmującym realizmem stanowią najlepszą część książeczki. Do równie dobrych należą późniejsze przygody cudownie uratowanego chłopca, zanim zdołał się połączyć z równie ocalałą dziewczynką.

Nr. 74. Adam Darkowski. W ŚNIEŻNEM WIĘZIENIU. Rozpoczęła się zima, więc bardzo na czasie ukazała się ta książeczka. Treścią jej są przygody trzech młodych narciarzy w Tatrach Zachodnich. Autor zna dobrze Tatry i potrafi oddać ich urok. Jego góry skrzą się nieskalaną bielą śniegu, płomienieją w słońcu, niemal żyją. Sądzić należy, że po zapoznaniu się z książeczką wielu czytelników zapragnie pójść śladem dziarskiej i tryskającej energją młodzieńczą trójki.

J. Jaszuński: CO KAŻDY RZEMIEŚLNIK WIEDZIEĆ POWINIEN Nakładem wydawnictwa „Rzemiosło" Rady Izby Rzemieślniczych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, ul. Św. Teresy 2—4. Cena zł 1,50. Stron 95.

Jest to praca, poświęcona zagadnieniom naukowej organizacji w rzemiośle. Każdy rzemieślnik bez względu na to, w jakiej branży pracuje, znajdzie w tej książce niezwykle cenne uwagi z zakresu racjonalizacji produkcji, ulepszenia techniki podniesienia sprawności i t. d. Liczne ilustracje czynią wykład p. Jaszuńskiego plastycznym i dostępnym dla każdego.

Rzemiosło polskie w świetle cyfr.

W Polsce jest 280.000 rzemieślników, którzy dzielą się na 7 wielkich grup zawodowych: budowlaną, drzewną, włókienniczą, metalową, spożywczą, skórzaną i usług osobistych.

Najliczniejszą jest grupa skórzana; obejmuje ona 58.400 szewców, 4.775 rymarzy, 1 271 introligatorów i 215 rękawiczników. Drugie miejsce zajmuje branża włókiennicza: krawcy, czapnicy, tapicerzy i kuśnierzy. Krawców jest w Polsce 43.478, czapników 4.889, tapicerów 389, kuśnierzy 2.624. Trzecią zkolei branżą rzemieślniczą jest grupa spożywcza, do której wchodzi 22.357 rzeźników, 15.825 piekarzy, 6.445 wędliniarzy, 2.288 cukierników. Rzemieślników-metalowców jest w Polsce 43.000: kowali 24.149, ślusarzy 8.454, zegarmistrzów 5.464, blacharzy 4 348. Rzemieślników, pracujących w branży drzewnej, blisko 40.000. Są to: stolarze 31.158, cieśle 5.513, bednarze 1.897 i koszykarze 621. Branża budowlana obejmuje: 11.167 murarzy, 5 678 malarzy, 1.855 szklarzy, 1.608 zdunów i 464 rzeźbiarzy. Najmniej liczna jest branża usług osobistych, która skupia 11.000 osób.

Tak przedstawia się stan liczebny samodzielnych rzemieślników w Polsce. Tak jak wszystkim warstwom społeczeństwa, tak i rzemiosłu daje się we znaki ogólnie przeżywany kryzys gospodarczy. Wskutek tego szereg warsztatów rzemieślniczych w ostatnich czasach podupadło. Według zestawienia sporządzonego z końcem roku 1932 zlikwidowano w całym kraju około 15 000 warsztatów rzemieślniczych. Przyjąć można, że liczba ta z początkiem bieżącego roku jeszcze się powiększyła.

Od Redakcji.

W numerze następnym podamy sprawozdanie z przebiegu obrad Walnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia N. S. Z. w Warszawie oraz inne ważne sprawy dotyczące organizacji Sekcyj nauczycieli szkół zawodowych dokształcających.